Szelest srebra. O rzetelności „Wyboru wierszy” Wacława Iwaniuka.

Marian Czuchnowski

Rocznik 1913 wydał trzech wybitnych i bardzo różniących się między sobą pisarzy: **Wacława Iwaniuka**, **Jan Bolesława Ożoga** i **Jana Bielatowicza**. Z nich trzech Bielatowicz pozostał wierny prozie tak krytyczno-eseistycznej, jak i beletrystycznej. Ożóg odrobił zaległości prozaiczne sowicie, a tylko Iwaniuk pozostał poetą czystym, choć ogłosił kilka przepysznych urywków prozy.

Autor „Wyboru wierszy” urodził się w Chełmie Lubelskim i tam ukończył szkołę średnią. Potem studiował na wydziale Prawno-Ekonomicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Był poetą wyjątkowo fachowo przygotowanym do znajomości problemów emigracji bo studiował przed wojną właśnie sprawy emigracyjno-kolonialne, co też zaraz wykorzystał po ukończeniu studiów udając się w r. 1939 do

Argentyny, aby – gdy wojna niemiłosiernie wzięła w swe ręce nasze osobiste dzieje – przyjechać na głos sumienia do Anglii i wziąć w jej pożarze udział aż do końca w Europie. Po wojnie osiadł i zamieszkał w Toronto.

Te wiersze w tomie, w każdym razie ich większość powstała w Kanadzie. Iwaniuk debiutował w 1933 r. W głośnym i bardzo dla poezji zasłużonym piśmie wydawanym w jego rodzinnym mieście, w miesięczniku „Kamena" redagowanym przez starszego od Iwaniuka o 16 lat poetę Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, ogłaszał swe liryki od 1933 do 1939 roku.

Pierwszy poemat „Pełnia czerwca" wydał nakładem grupy literackiej „Wołyń" w Chełmie. Od tego czasu wyszło wiele tomów poezji Iwaniuka w Warszawie, Londynie, Brukseli i w Paryżu. „Wybór wierszy" jest podręczną antologią pracy poetyckiej ostatnich kilkunastu lat.

Najlepszym kluczem do otwarcia tego wyboru jest końcowy utwór „Post scriptum" (s. 104):

> *Chciałem opisać dzisiejszą planetę gdzie ocaleni wolno przychodzą do siebie.*

Jasno i zwięźle.

Tom składa się z 52 tytułów. Wszystkie utwory zawierają jakiś poetycki sekret. Osią ich, a raczej stosem pacierzowym jest odpowiedź na 52 pytania, które zadaje sobie codziennie każdy rozumny człowiek, ale odpowiedzieć na nie artystycznie może tylko poeta. Iwaniuk jest rzetelnym artystą i odpowiadając na sekrety bytu i sensu bytu lub jego bez-sensu jakby to slowo zapisał Norwid, używa nowoczesnych w naszej własnej epoce wyrobionych narzędzi. Nie sposób ich wyliczać. Trzeba przeczytać tom, a ukażą się one czytelnikowi w całym bogactwie w najbardziej wyrafinowanych i pokrętnych jak anteny telewizyjne do zdumiewająco prostych. Tom złożony, gabinet chirurgiczny, liryka lśni niepokalaną czystością. Można te utwory tłumaczyć na francuski czy angielski i nie zgubią pierwotnej formy. To wielki przymiot artysty - Iwaniuka.

Sprawny rytm, całkowita nieobecność banału mechanicznego rymowania, zdania różnorodne, nie tylko proste, ale także skomplikowane jak szlachetna skorupa

winniczka skrytego na pół w mokrym szmaragdzie mchu i na pół draśnięta słońcem. Obfitość form wyróżnia ten zbiór w sposób wyśmienity od wielu innych tomów wydanych przez innych poetów, a także całkowity brak szablonu. O tej rzetelności i odwadze intelektualnej świadczy również kilka utworów, w których świadomie i zgodnie z literą i duchem epoki przywiązuje swe staranne wersy do nazwisk-sztandarów w filozofii i współczesnej psychologii. Takich utworów jak „z Freuda", „z Sartre'a, „Z Kierkegaarda". Nie ukrywa tych sztandarów, ani kluczy filozoficznych, źródeł zainteresowań poza-poetyckich, lektur.

Jest w tym tomie więc dokładnie określony stosunek Iwaniuka do nowoczesnej filozofii, do nowoczesnego malarstwa i nauki. A wszystko czyni czystym piórem czy smacznymi nowymi czcionkami Remingtona. Gdyby tylko ocalały z nich za lat 50 trzy krótkie liryki „Akt" (s. 35), „O narastaniu życia" (s. 42), „Onegdaj" (s. 83), to wybór ten jest już znakomity prze to samo. A ocaleje wiecej niż trzy liryki.

Między wojnami wielu znakomitych poetów unikało tego co krótko, choć nie całkiem ściśle, można nazwać spięciem filozoficznym w poezji, słusznie się obawiając nieszczęsnego banału. Bogate doświadczenia w dziewiętnastowiecznej przeszłości odpychały ich od dość pospolitego błędu wielu poetow refleksyjnych. Wiadomo było, że kogo opuściła wyobraźnia i uczucie, uciekał w filozofię. Jak nieszczęściem samolotu i prowadzącego go pilota są dziury w powietrzu, tak dla większości filozofujących poetów były dziury intelektualne, w które zapadała się po latach połowa ich utworów lirycznych. I już się nie wydobywała potem z ich zapadni.

Dzisiaj nowa silnie zbliżona do radarowej tarczy liryka współczesna potrafi uchwycić dokładniej myśl i inspirację wyobraźni w zdanie oczyszczone starannie z dłużyzn, niepoetyckich materiałów, łatwizny wielkich słów pisanych od dużej litery używanych nie tak dawno do odkrycia rzeczy na ogół pospolitych. To duży postęp w liryce awangardowej.

Alfred Adler, Jung, awangardziści i ich wybitni uczniowie mogliby dać na warsztat w seminarium uniwersyteckim te wszystkie wiersze Iwaniuka i potem powstałaby z rozbiorów interesująca praca naukowa. Jakże niezwykle cieszyłby się wierszem Iwaniuka „Z Kierkegaarda" Stefan Kołaczkowski, wychowanek Heidelbergu, który złotą chłodną jak chryzantemy i jak one kruchą jesienią 1927 r. wtykał mi tego

rozpaczliwego Duńczyka po niemiecku z uporem naukowca a ja właśnie czytałem z rozkoszą wspaniałą powieść jego rodaka J.P. Jacobsena „Niels Lyhne” przełożoną przez Marię Dąbrowską. Dopiero potem dobrałem się do pesymistycznego pastora Soerena Kierkegaarda. W polskim, wciąż stojącym w ruinach Verdun, głośnych Gorlicach.

Wychowani na niemieckich uniwersytetach przed pierwsza wojną światową polscy neokantyści psuli nas doszczętnie ciemną tragedią istnienia i esejami zwłaszcza założyciela filozofii egzystencjalistycznej Martina Heideggera, inwentora fenomenologii Edmunda Husserla no i mądrego Duńczyka Soerena Kierkegaarda. A my kochaliśmy naszego przyjaciela Leona Chwistka, nie tylko dlatego, że pił z nami kawę, ale że był żwawym autorem genialnego eseju „Wielość rzeczywistości”. Na tę filozoficzną zaprawę chemiczną „Wyboru wierszy” Iwaniuka chciałem zwrócić uwagę, bo tak trzeba pisać nowe wiersze. Czym są jeszcze te utwory? Cichym pełnym powietrza składem pięknej polskiej mowy, zbiorem, świeżego jak wilgotne maliny, dojrzałego języka poetyckiego. Dowodem upartej walki intelektualnej o prawo do istnienia, potwierdzeniem sensu istnienia. Są jak szelest srebra w źródle.

Wacław Iwaniuk. Wybór wierszy, stron 106 plus 4 nlb. Na stronie otwierającej portret autora wykonany piórkiem i podpisany przez rysownika kleksem nie do odcyfrowania. Instytut Literacki. Paryż 1965.

Artykul ukazal się w „Dzieniku Polskim i Dzienniku Zołnierza” w Londynie, 22.9.1965.

O Marianie Czuchnowskim wspomnienie Floriana Śmieji:

https://www.cultureave.com/poezja-na-emigracji/

O pewnym popołudniu literackim w Toronto

Edward Zyman

Tajemnicze zdjęcie sprzed lat

Wieczór poświęcony Wacławowi Iwaniukowi w 1984 roku w Toronto. Od lewej: dr Maja Cybulska, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, prof. Florian Śmieja, Irena Habrowska-Jellaczyc, fot. arch. F. Śmieji.

Likwidując swój księgozbiór (wcześniej czy później uczynić to musi każdy sędziwy pisarz), prof. Florian Śmieja natknął się na intrygujące zdjęcie. Przedstawia ono cztery rozpoznawalne w środowisku artystycznym polskiej diaspory postacie: cenioną aktorkę, twórczynię w latach 70. ubiegłego wieku Polskiego Teatru w Toronto, Irenę Habrowską-Jellaczyc, Floriana Śmieję – poetę, tłumacza, profesora iberystyki na uczelniach w Anglii i Kanadzie, Jadwigę Jurkszus-Tomaszewską – eseistkę i reporterkę, autorkę m. in. ważnej książki dokumentującej półwiecze kultury polskiej w Kraju Klonowego Liścia *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie* i tajemniczą brunetkę, którą okazała się dr Maja Cybulska – poetka i eseistka, autorka pierwszej książki monograficznej o żyjącym poecie na obczyźnie, zatytułowanej *Wacław Iwaniuk. Poeta*.

Znalazca zdjęcia usiłował osadzić je w torontońskich realiach, ale kapryśna pamięć potrafiła odtworzyć jeden tylko szczegół: że zdjęcie zostało zrobione w sali Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przy 206 Beverley Street, w swoim czasie „etatowego" miejsca polskich imprez artystycznych i kulturalnych. Podjęte przez Profesora „badania", do których zaprosił także niżej podpisanego, pozwoliły ustalić, że zdjęcie rejestrowało fragment wieczoru z dr Mają Cybulską, przybyłą do Toronto z okazji promocji wspomnianej wyżej książki, i Wacławem Iwaniukiem, książki tej głównym bohaterem.

Kolejne kroki „śledcze" pozwoliły na ustalenie dalszych szczegółów. Niezwykle pomocny okazał się w tym artykuł Mariana Relińskiego „Popołudnie literackie w Toronto", opublikowany na łamach „Głosu Polskiego" w dniu 10 października 1984 roku. Przytoczmy jego obszerne fragmenty:

> *W dniu 27 września 1984 w domu SPK w Toronto odbyła się, staraniem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, niecodzienna impreza literacka, spotkanie z autorami dr Mają Cybulską z Londynu i Wacławem Iwaniukiem. W imieniu SPK przywitał gości wielki przyjaciel pisarza i książki Marian Chyliński. O sylwetce literackiej Maji Cybulskiej mówiła dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, podkreślając osobowość, osiągnięcia pisarskie autorki książki Wacław Iwaniuk. Poeta, historyczny fakt w dziejach naszej literatury emigracyjnej dotąd bez precedensu, że gościmy dzisiaj nie tylko poetkę i eseistkę, ale pisarkę, która opublikowała pierwsze studium o pisarzu żyjącym poza granicami kraju. Dr Maja Cybulska*

opowiedziała o swym warsztacie literackim, poszukiwaniach twórczych, cytowała fragmenty swej pracy i poezji. W drugiej części przedstawiła fascynująco jak pisała książkę o Wacławie Iwaniuku.

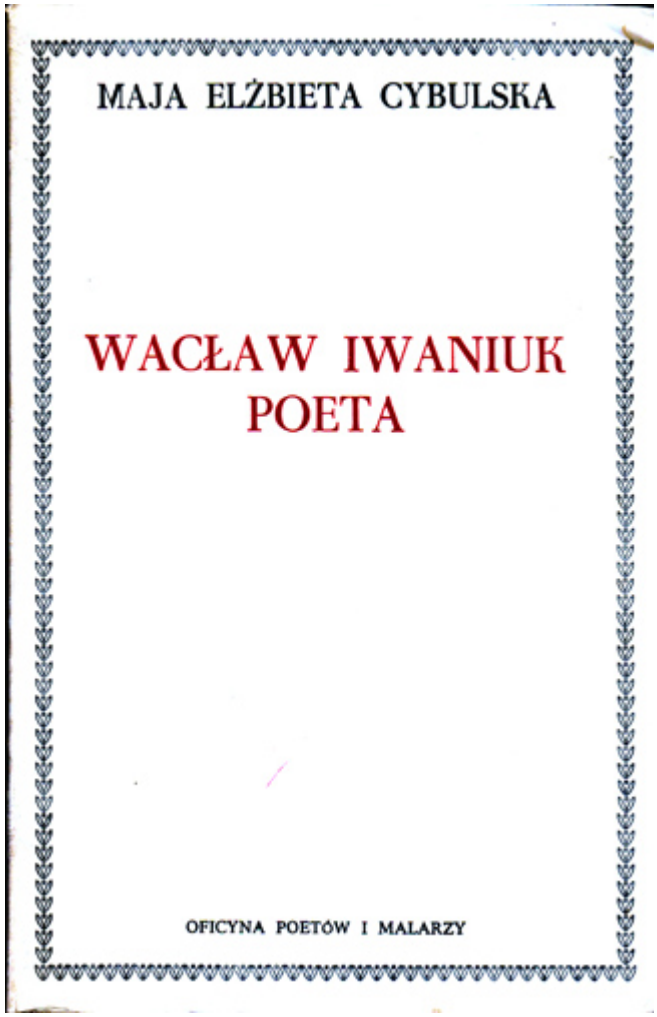

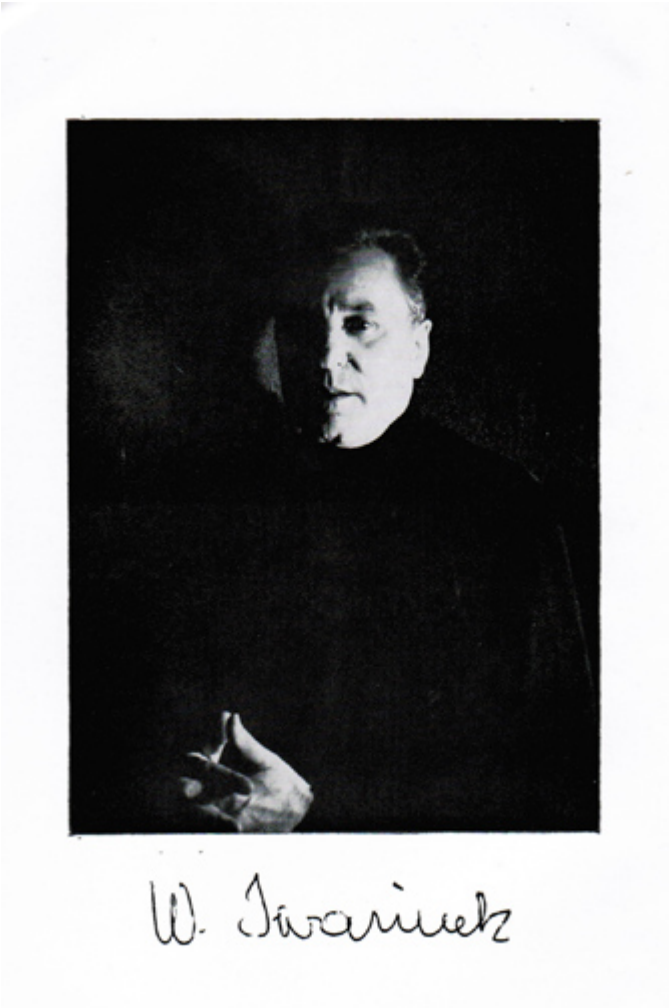

W dalszej części artykułu autor informuje czytelników, że program „wypełniły recytacje wierszy Iwaniuka w świetnej, pełnej ekspresji interpretacji Ireny Habrowskiej-Jellaczyc, Mai Cybulskiej i samego poety”, a imprezę „prowadził jeszcze jeden poeta – prof. Florian Śmieja”.

Z życzliwej relacji Relińskiego wynika, że tytułowe popołudnie literackie w Toronto okazało się bardzo udane. Nic więc dziwnego, że publiczność „zgotowała obu autorom gorącą, spontaniczna owację”. Podkreślając ten fakt, Reliński stwierdza:

> *Niewątpliwie Popołudnie Literackie było wydarzeniem w powodzi imprez różnorodnego pokroju na naszym terenie. Szkoda tylko, że nie dopisała publiczność i ta „kulturalna”, i ta, która woli pikniki. Nie widzieliśmy również na sali wielu przedstawicieli emigracji najnowszej, stale narzekającej na marazm kultury i brak jakichkolwiek poczynań w tej dziedzinie. Wacław Iwaniuk, jeden z największych żyjących poetów polskich, znany jest w całym wolnym świecie. W*

Polsce piszą o nim rozprawy naukowe, w Londynie książki. Groteskowym wprost zjawiskiem jest, że nie uznaje go… polska społeczność w Kanadzie. Zawiść? Niechęć? Jak wielu innych pisarzy, jest niekonformistyczny i uważa, że polskie wady narodowe należy piętnować i tępić. (…) Może nie od rzeczy będzie tu zanotować celną odpowiedź jednego z przyjaciół Iwaniuka, udzieloną jojczącemu „krytykowi". – Panie drogi, za 20-30 lat ani ze mnie, ani z pana nie pozostanie śladu. Iwaniuk natomiast zostanie. Na zawsze. W literaturze.

Prorocze słowa owego przyjaciela nie zaskakują. Iwaniuk rzeczywiście w literaturze polskiej pozostał. Że tak właśnie będzie Marian Reliński nie miał najmniejszych wątpliwości. Co nie dziwi, zwłaszcza, że – jak ustaliły dalsze „badania" – pod pseudonimem Relińskiego ukrywał się wyśmienity ekspert – znany pisarz, reporter i prozaik, zmarły w 2002 roku, Adam Marian Tomaszewski.

Wacław Iwaniuk – poeta, tłumacz, krytyk, któremu przyszło tworzyć poza ojczyzną.

Wacław Iwaniuk i Stefania Kossowska, fot. Archiwum Emigracji, Toruń.

Florian Śmieja – *Kiedy i gdzie postawiłeś swoje pierwsze kroki literackie?*

Wacław Iwaniuk – W Chełmie ukazała się „Pełnia czerwca” mój debiut tuż przed wyjazdem do podchorążówki do Równego w 1934 roku. Po powrocie pojechałem do Warszawy na studia. Przedtem posłałem Józefowi Czechowiczowi kilka wierszy, pewnie mu się podobały, bo wziął je do miesięcznika „Kultura i Sztuka”, którego był redaktorem. W Warszawie przypomniałem mu się i zapytałem, co mam robić, czy zapisać się na polonistykę. Radził, że interesując się poezją, poznam literaturę, bym raczej zapisał się na coś bardziej praktycznego. Poszedłem więc na Wyższą Szkołę Dziennikarstwa, ale nie podobał mi się jej poziom. Przerzuciłem się na Wydział Prawno-Ekonomiczny, na zagadnienia emigracyjno-kolonialne oraz przedmioty zalecane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak historia dyplomacji, historia osadnictwa polskiego, ruchy kolonialne, sprawy pieniężne, statystyka. Masa przedmiotów. Zapisałem się licząc na ewentualne podróże w razie zatrudnienia. Myślałem, że Mickiewicz i Słowacki mogli pisać, bo podróżowali. A my nie

podróżując, jak mamy pisać?

FS – *Kto z poetów był wtedy w Warszawie?*

WI – Czechowicz na stałe, Józef Łobodowski również. Był Stanisław Piętak, który niedługo potem otrzymał nagrodę, Bronisław Michalski, który popełnił samobójstwo, Był też Jerzy Zagórski, dojeżdżał Czesław Miłosz z Wilna. Do Czechowicza zaglądali Julian Przyboś, Jalu Kurek…

FS – *Co to znaczy do Czechowicza?*

WI – Do jego mieszkania. Awangarda krakowska była ciągle w sporze z Awangardą lubelską, bo ta była bardziej popularna. Trzy były Awangardy: krakowska, lubelska i wileńska. Wileńska później przylgnęła do lubelskiej, dzięki Czechowiczowi, bo wszyscy oni się z nim komunikowali. Jego poetyka bardziej przemawiała do żagarystów, niż poetyka krakowska Przybosia i Tadeusza Peipera. Zresztą z obcowania i rozmów przed wojną z Miłoszem i Zagórskim wiem, że oni nie bardzo uznawali twórczość Przybosia i poetykę Peipera. Właściwie nikt Przybosia wtedy nie lubił, ani jego, ani jego wierszy, oprócz Jana Kotta i Zbigniewa Bieńkowskiego może. Skupialiśmy się przy piśmie „Zet”, prawie że filozoficznym pod hasłem Hoene-Wrońskiego. Wydali je bracia Braunowie. Tam była kolumna poetów. Z tych czasów pamiętam Henryka Domińskiego. Drukowaliśmy również we lwowskich „Sygnałach”.

Na Wyższej Szkole Dziennikarstwa pojawił się też Jerzy Pietrkiewicz ze swoją piękna czupryną. Nie wiem, czy ukończył, bo ciągle chorował. Od razu przygarnął go Stanisław Piasecki do „prosto z Mostu”. Drukował też w „Polsce Zbrojnej”, piśmie wojskowym, dobrym piśmie. Zgubiła go mocarstwowa obsesja i te propagitki. Tam go wymanewrował Jerzy Andrzejewski. Drukowałem też w „Okolicy Poetów”, gdzie zapoznałem się z Janem Ożogiem i Czesławem Janczarskim, który po wojnie był wydawcą „Misia” i pisał bardzo dobre teksty dla dzieci.

Łobodowski żył blisko z Czechowiczem. Nie podtrzymywał stosunków z grupą lubelską. Przyznawał się do nas, ale nie przychodził na spotkania, bo gdzieś tam pił z Konstantym Gałczyńskim. Szybko przygarnęły go „Wiadomości Literackie” po ogłoszeniu tych artykułów, w których wyrzekał się komunizmu. Zaatakowała go wówczas Wanda Wasilewska, nazwała go zdrajcą. On się już wtedy spotykał w

Ziemiańskiej z Julianem Tuwimem, z Antonim Słonimskim czy Światopełkiem Karpińskim, potem dołączyła Zuzanna Ginczanka. Wtedy jeszcze Awangarda lubelska zwalczała „Wiadomości Literackie”, „Skamandra”, i ich poetykę, a on dołączył do nich i u nich drukował.

FS – *Niektórzy zarzucają Łobodowskiemu, że się jako poeta nie rozwijał.*

WI – Jego trzeba traktować inaczej. Wszyscy utrzymują, że powinien był zmienić swój sposób pisania, swoja poetykę. Bo Wierzyński się zmienił. Łobodowski jest ostatnim romantykiem tego typu, jakimi byli skamandryci. On do nich dołączył i stanowi ich ostatnie ogniwo. Zamyka ich okres poezji trochę romantyczny, trochę młodopolski, trochę niepodległościowy, gdzie jest rym i rytm. To jest historyczna rola Łobodowskiego, ze on ten okres zamyka. Dzięki lojalności wobec własnej poetyki, będzie miał odrębny rozdział w historii poezji polskiej. Łobodowski należy do tych innych skamandrytów, którzy się nie zmienili.

FS – *Czy Hiszpania wywarła wpływ na poezję Łobodowskiego?*

WI – Oczywiście. Jego „Kasydy i gazele” to duże osiągnięcie. Wprowadził do polskiej poezji nową poetykę orientalną. Przedtem tego nie było.

FS – *Mówimy o nim, jako o poecie, pominiemy jego dorobek prozatorski, jego powieści i artykuły.*

WI – Właśnie. Szkoda, że on się tak zaangażował politycznie. Te artykuły i polemiki go zgubiły. Gdyby był tylko poetą, pisałby inaczej i lepiej. A że musiał być wyrobnikiem dziennikarskim, to go spłyciło.

FS – *Na Emigracji z kim głównie utrzymywałeś kontakty?*

WI – Bardzo blisko żyłem z Tadeuszem Sułkowskim. Uważam jego poezję za duże osiągnięcie. Ma nie tylko własna poetykę, ale własny styl twórczy. Wypracował sobie swoisty styl, czego np. nie dokonał Miłosz. Uważam, że Miłosz stworzył pewny własny styl w Kraju, kiedy wydał „Trzy zimy”. Potem za granicą Miłosz wgłębił się w poetów amerykańskich, przejął ich styl i sposób pisania począwszy od Walta Whitmana po Jeffersa. Miłosz teraz naśladuje, no naśladuje siebie, ale stylem tych nowo poznanych poetów amerykańskich. Własnego stylu nie stworzył.

FS – *Sułkowski był samotnikiem. Bardzo trudno tworzył i nie wydawał. Dopiero po jego śmierci wyszły dwa szczupłe zbiory poezji.*

WI – „Dom złoty” to jego własna poetyka, „Tarcza” to wybitny poemat. W życiu mu się nie powiodło. Kiedy został administratorem Domu Pisarza na Finchley w Londynie, to w praktyce był sprzątaczem, na którym wyżywały się żony innych lokatorów. „Panie Tadeuszu, to trzeba zmyć, to trzeba usunąć. A co, kuchnia jeszcze nie sprzątnięta?” One wchodziły jak wielkie panie, bo ich mężom się lepiej wiodło. To go bardzo przygnębiało. Dlatego, gdy wyjeżdżałem do Kanady, chciał bym mu tam znalazł jakieś miejsce. Ale ja wyjechałem do dalekiej Alberty, gdzie był śnieg i mrozy. Posyłałem mu paczki, ale nie było mowy o znalezieniu czegoś dla niego, bo ja sam chciałem stamtąd wyjechać.

FS – *To był taki szczodry brat-łata. Innym pomagał, a sam trzymał się skromnie na boku, zawsze uśmiechnięty, choć po cichu marzący o jakimś godniejszym formacie życia. Polecał innych, sam się nie dopominał. Umarł za wcześnie. Pewnie z beznadziei…*

WI – Całe szczęście, że jego poezja nie została zapomniana. „Twórczość” zamieściła niedawno szereg jego wierszy. Ale ten kontakt z Marią Dąbrowską, którym się chlubił, był raczej kurtuazyjny.

FS – *Znałeś Bronisława Przyłuskiego?*

WI – To był oryginalny i samorodny talent, tylko wojsko, zawodowa służba wojskowa go znarowiła. Bo stwarza szablony ludzi. Będąc oficerem zawodowym za bardzo ulegał tym szablonom. To zaszkodziło jego poezji. Nie był sobą, nie był cywilem. Ale miał swój awangardowy styl.

FS – *Opowiadał mi kiedyś – nieraz odwiedzałem go w tym szpitalu psychiatrycznym, gdzie pracował – że napisał zbiór wierszy, nie wiem o który dokładnie chodzi, i posłał go do wglądu Stanisławowi Balińskiemu. Ten długo te wiersze przetrzymywał, aż wreszcie mu je odesłał przepisane na modłę skamandrycką…*

WI – No tak. To był Baliński.

FS – *Jednym słowem, wiersze dobre, ale trzeba koniecznie w innej konwencji.*

WI – Baliński tkwił w poetyce Skamandra aż do przesady, a ponadto on nie bardzo się orientował w innych poetykach, nie akceptował innych. Wierzyński miał jednak bardziej otwarty umysł, jeśli chodzi o poezję.

FS – *Na wyróżnienie zasługuje Czesław Bednarczyk.*

WI – Cieszyłem się bardzo z poznania Bednarczyka, bo to jest dobry poeta i ma interesujące osiągnięcia. Ale twarde życie emigracyjne wszystkich nas wykoślawia i ogranicza.

FS – *Kiedyś będą pisali na temat wpływu warunków emigracyjnych na twórczość pisarzy. Co możemy na ten temat powiedzieć? Wspominaliśmy o tym nieco mówiąc o Łobodowskim.*

WI – Gdyby nie było tak trudno żyć na Emigracji, to można by było np. zająć się lekturą. Wielkie osiągnięcia w naszym czasie ma poezja grecka, kopalnia talentów jest poezja amerykańska czy poezja krajów Ameryki Łacińskiej. Gdyby np. Łobodowski był się wczytał w podobną lekturę, to może byłby uciekł od tej nostalgicznej poetyki, a pisałby bardziej rzeczowo. Inni poeci też byli zbyt zajęci. Myślę o sobie. Jak pracowałem w rzeźni, to czy mogłem myśleć o tym, co czytać? Czasu nie było. Potem, kiedy już pracowałem w magistracie, to jak zrobiłem notatkę w kolejce podziemnej, to już było dużo. Niekiedy udało się coś więcej napisać w czasie weekendu. Ale to nie można tak powiedzieć, że teraz napiszę, bo jest weekend…Przecież pisze się, kiedy się chce pisać. A wolnych momentów nie było dużo. Poeci mieli to wielkie nieszczęście, że zostając na Emigracji musieli starać się o pracę, o środki do życia, wchodzić w nowe środowisko, nawet formalnie. Bardziej szczęśliwi byli młodzi poeci „Kontynentów”. No i brakowało pism. Bo w Kraju mieli gdzie drukować.

FS – *Ponadto ciążyły na nich obowiązki obywatelskie…*

WI – One spadły na barki byłych żołnierzy, byłych walczących, byłych patriotów. Kraj był okupowany przez komunizm, trzeba było walczyć. Myśmy przy tym mieli raczej nostalgiczne poglądy zgodne z Wielką Emigracją. Idealizowaliśmy Polskę i Polaków.

FS – *Obecnie tyle się zdarzyło, tyle nadziało. Doczekaliśmy się otwarcia na Zachód,*

częściowej zmiany systemu, licznych wyjazdów, ciągłych pobytów pisarzy i poetów za granicą.

WI – Nowo przybyli poeci, którzy wyrośli i wychowali się w Polsce Ludowej utrzymują własne kontakty, mają własne sposoby reagowania na różne rzeczy. Mimo, że się tu u nas pojawili, uważają się za innych emigrantów, niż my jesteśmy, żyją w tej atmosferze, którą sobie wytworzyli w Polsce. Tu są niby na wolności, ale utrzymują swój krąg, tylko ze sobą się kontaktują. Nie wsiąkli w emigracyjne środowisko.

FS – *A czy jest ono aż tak atrakcyjne?*

WI – Mogli zacząć od tego, żeby stać się częścią społeczną tego środowiska, mogli zapisać się do Związku Pisarzy, co zrobili bodajże Stanisław Barańczak i Zdzisław Najder. Mogliby wtedy przyjrzeć się tej Emigracji bliżej. Ale ich to właśnie nie obchodzi. Oni dalej żyją Polską i własnymi osiągnięciami, które maja za granicą.

FS – *Mamy więc w jakimś sensie dwie poetyki, dwie społeczności pisarskie istniejące obok siebie, nie przenikające się nawzajem. A czy to, że nasza poezja obecnie bez większych trudności dociera do Kraju, ma znaczenie?*

WI – Będzie miało. Jeśli chodzi o same zdobycze poetyckie, to trudno powiedzieć. Historia to dopiero oceni. Czy w Smieji wierszach były takie elementy, których nie było w Polsce, czy w Iwaniuka poezji było to czy tamto… Ja myślę, że trzeba poczekać.

FS – *A nie stało się to wszystko jakby za późno?*

WI – Zdecyduje historia. Współcześni nie są sędziami. Dopiero czas właściwie oceni i odsieje. Bez emocji, bez uprzedzeń i kokieterii.

FS – *A jakie my zajmujemy stanowisko? Czy jest ono właściwe?*

WI – Czy ja wiem, czy poeta powinien zajmować stanowisko? W końcu poeta może zajmować stanowisko w stosunku do jakiejś innej poetyki, ma być samodzielny, niezależny i pisać. Czy to się komuś podoba, czy nie, czy go ktoś uzna czy nie uzna. Poeta zawsze jest samotny, czy pisze w Kraju, czy pisze na Emigracji. Tworzenie

programów czy grup jest może nawet szkodliwe. Pozostają nazwiska, pozostaje osobiste osiągnięcie. Ale społecznie poeci mogą i powinni się udzielać, bo taka aktywność jest również materiałem do twórczości.

SMITH-CORONA
MADE IN CANADA

Wacław Iwaniuk, Toronto, fot. Arch. Emigracji.

POLAR

Wacław Iwaniuk, Toronto, fot. Arch. Emigracji.
FS – *Czy literatura tworzona na Emigracji jest dopełnieniem literatury krajowej?*

WI – Jest jakby nową częścią. Wniosła nowe pierwiastki do literatury w Kraju, zwłaszcza w okresie, gdy tam panował socrealizm. Literatura emigracyjna była tematycznie bardzo zróżnicowana. Pisał wtedy Baliński, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Jan Lechoń. Oni wnosili treściowo nowy pierwiastek twórczy do polskiej poezji w ogóle. Poszerzali krąg tematyczny.

FS – *Czy dal tych najmłodszych piszących, którzy wyjechali z Polski i tu się osiedlili, taki wyjazd jest szansą? Czy oni na Zachodzie znajda dobry klimat i podniety?*

WI – Jedyna szansa, to szansa materialna. Oni się tu nie rozwiną. Zagubią się, zwłaszcza jeżeli przyjeżdżają młodzi pisarze, nieuformowani, nie mający swojego dorobku literackiego. Oni przepadną w środowisku dla nich obcym. Chyba, że przejdą na pisanie w obcym języku.

FS – *A jak to się stało, że myśmy jednak przetrwali?*

WI – Przede wszystkim byliśmy w skupisku polskim. Ci, co przyjechali w starszym wieku, tworzyli dalej, jak przed wojną np. skamandryci. Oni nie mogli zginąć, bo mieli już swój własny dorobek np. Lechoń, Wierzyński czy Słonimski, kiedy był jeszcze na Emigracji. Poza tym, ta następna grupa też już była uformowana, mój rocznik, Pietrkiewicz, ja i inni z naszego rocznika. Jednak mieliśmy już debiuty w Polsce, drukowaliśmy w Polsce. Byliśmy o tyle zagubieni, że kontynuowaliśmy stylistykę, formę poetycką z Polski przed wojną. Poezja na świecie się zmieniła, ale myśmy nie mieli czasu tkwić w tej poezji, bo byliśmy albo w wojsku, albo w jakiejś organizacji. Nie mieliśmy takiej wolnej chwili, aby stać się tylko pisarzem na Emigracji. Zaś najmłodsza grupa „Kontynentów” mimo wszystko miała środowisko starszych. Chociaż była młoda i kończyła studia za granicą, to miała oparcie w starym środowisku, wśród pisarzy już uformowanych. Jak się wyodrębnili, zresztą tylko częściowo, to nie stworzyli własnej poetyki, tak jak to zrobili, czy chcieli zrobić, młodzi w Polsce, czy w innych krajach. Poza tym ciążył też na nich pewien obowiązek społeczny, czy to przez kontakty z rodzicami, czy to przez kontakty dalsze z organizacjami polskimi emigracyjnymi. Ciążyli do pewnych zastanych już form społecznych a nawet literackich.

FS – *Nawet pewien antagonizm to jest kontakt. Można uformować się także w opozycji do czegoś istniejącego. Ci nowi za granicą maja niby trudniejszą sytuacje pisarską, ale równocześnie mają dość ścisły kontakt z Krajem.*

WI – Jeśli utrzymają ten kontakt z Polską, jeżeli będą pisarzami polskimi jak byli w Kraju, to się utrzymają na poziomie. Ale jeśli zechcą wejść w środowiska krajów, w których są, to muszą się zdecydować: albo będą pisać w języku kraju osiedlenia, albo będą pisać tylko w języku polskim. Bo w dwu językach pisać nie można. Weźmy np. Barańczaka, który był już uformowaną osobowością literacką, jak przyjechał do Stanów Zjednoczonych. W tej chwili jego wiersze przed emigracyjne pisane w Polsce są ciekawsze od wierszy pisanych teraz za granicą, mimo, że tematyka poszerzona, że pisze o Bostonie i rzeczywistości amerykańskiej. Ale jeśli chodzi o jego poetykę, to była ciekawa ta nowofalowa, przed emigracyjna.

FS – *To chyba wszystkim grozi, choć w Polsce niektórzy uważają, że np. Adam Zagajewski pisze w Paryżu jakby pełniej.*

WI – Czy ja wiem? Zagajewski pisze dużo i pisze spontanicznie. Ale jak kiedyś spojrzałem na jeden jego dość długi wiersz to pomyślałem: mógłbym wziąć ostatnie linie tego wiersza i dać na sam początek, pierwsze linie przenieść na sam koniec, mógłbym ze środka usunąć chyba jedną trzecią tych wierszy i pozostałby ten sam skutek. Dużo ładnych wersów a przecież wiersz, to jest taka budowa, że usunięcie kilku słów kładzie go. U niego można usuwać całe linijki, zwłaszcza w tych dużych poematach. To tak płynie ciurkiem…

FS – *Czy poezja ma społeczne znaczenie?*

WI – Akt twórczy jest wynikiem jakiegoś wewnętrznego impulsywnego przeżycia i wtedy się pisze nie myśląc o niczym, żeby zadowolić samego siebie. Wypowiedzieć to, co jest w nas. Nie myśli się wtedy ani o społeczeństwie, ani o środowisku. Ale ten akt twórczy jest zarazem społeczny. Czytelnik szuka pożytku dla siebie. Społeczne momenty wykrywa krytyka.

FS – *Czy to, co się obecnie dzieje w Polsce wpłynie na twórczość?*

WI – Oczywiście. Nawet ujawnienie się wszystkich pism podziemnych poszerza

horyzont i umożliwia intensywniejszą twórczość. Stworzy się większy popyt na literaturę w Polsce. Powiększy przymus twórczy. Więcej pisarzy będzie pisać, bo będą mieli większą możliwość druku.

FS – *Niektóre czasopisma oficjalnie upadną, bo będą inne pisma drukowane otwarcie. Ale będą i ujemne skutki…*

WI – Będzie większa kontrola. Nie będzie się wydawać tyle złych rzeczy, jak do tej pory się wydawało. Przez znajomość, przez stosunki i inne jeszcze wpływy ukazywały się książki, czy drukowane były rzeczy nie na poziomie. Teraz będzie większa kontrola artystyczna.

FS – *Normalny obieg i normalne życie literackie.*

WI – Przypuszczam, jeżeli utrzyma się politycznie ten standard jaki jest w tej chwili.

FS – *Bo z kolei literatura uwolni się od tych wszystkich świadczeń politycznych czy propagandowych.*

WI – To jest najważniejsze…

FS – *Ale i po drugiej stronie barykady nie będą musieli ustawicznie walczyć z komunizmem w wierszach…*

WI – A ponadto ci pisarze komunistyczni być może mają jakieś teksty, które można wydać normalnie, jeżeli mają wartość artystyczną. Możliwe jest, że np. Wojciech Żukrowski coś wspaniałego stworzy.

FS – *Pozostanie jedno niebezpieczeństwo: komercjalizacja. To co jest przeciętnym gustem, będzie dominować. Dużo tej miernej literatury może pojawić się na miejscu wyeliminowanej komunistycznej i propagandowej.*

Czy widzisz jakąś zasadniczą różnicę między naszą twórczością a tym, co pisze się w Kraju?

WI – Pisarz emigracyjny, jeżeli tworzy, to wyraża równocześnie środowisko, w którym żyje. Nasze środowiska emigracyjne są inne niż pisarzy krajowych. Ponadto mieli oni ten nakaz socrealizmu, a my go nie mieliśmy. Ale, jak powiedziałem już

przedtem, Łobodowski mieszkając w Hiszpanii podjął nowy temat środowiskowy przybliżając poetykę arabsko-andaluzyjską. W Anglii, nawet z waszej grupy „Kontynentów” piszą o Londynie. My tu zawsze potrącamy o realia kanadyjskie, czego nie mogą robić twórcy krajowi.

FS – *Dodatkowym elementem sytuacji twórcy na Emigracji jest chyba większa samotność…*

WI – Pisarz jest zawsze samotny, czy on pisze w Kraju czy tu, czy pisze do druku, czy do szuflady. Jest zawsze samotny. W momencie, kiedy siada by wyrazić siebie, by zanotować własną myśl, wtedy tym bardziej jest samotny. I to jest dla pisarza najważniejsze. Atmosfera wyobcowania czy wyodrębnienia pogłębia się na Emigracji może bardziej. Niektórzy pisarze w Kraju też mówią, że są samotni, mimo, że piszą i drukują w Kraju. Samotność ma chyba różne stopnie, różne głębokości. Sam Różewicz pisząc wiersz „Dno”, opisuje jak on spada, spada, aż wreszcie jest na takim dnie, że niczego nie widzi.

FS – *A więc co się liczy? Wierność sobie? Doskonalenie warsztatu? Praca nad językiem?*

WI – Język się zmienia. Może właśnie nasz język tutaj ocali pewne rzeczy, a nie w Kraju. Gramatyka się nie zmieniła, ale słownictwo się zmieniło.

FS – *Czy prasa w ogóle, w tym także prasa emigracyjna, jest pomocna twórczości?*

WI – Uważam, że nie. Teraz znowu powstały nowe pisma. Może one są pomocne pewnym nazwiskom czy pewnym grupom. Cóż może jednak pomóc nam prasa emigracyjna w Kanadzie? Usiądziemy i albo napiszemy wiersz, albo nie napiszemy. Czy on się potem ukaże w prasie czy nie, to nieważne.

FS – *Tak, ale z kolei nie będzie omówień poezji, jeśli zaniedbamy prasę…*

WI – To nie zmienia sprawy. Nie ma i tak omówień poezji, bo „kultura” czy „Zeszyty Literackie” czy kto tam jeszcze pozostał, nie bardzo te rzeczy śledzą. Nawet gdyby omawiali, to ci którzy piszą nie są przygotowani, aby tom poetycki krytycznie rozpracować. Powiedzą, że ukazał się. Jak autor należy do ich grupy, to pochwalą, jak nie należy, to nie pochwalą. Nie myślę, by byli krytycy na poziomie traktujący

tomik jako zjawisko poetyckie. Barańczak tego nie robi, a mógłby to robić. Nawet w tej książce, którą wydała „Kultura”, on tylko swoja grupę widzi. Jeżeli kogoś innego dostrzega, to tylko piszącego tak, jak ich poetyka Nowej Fali. Pisał kiedyś o Marianie Czuchnowskim dlatego tylko, że ma te prozaizmy czyli zaczynał tak, jak oni zaczynali. Pisze o tym, co on lubi. Także Artur Sandauer. Kazimierz Wyka jeszcze pisał o wszystkich, robił rozbiór, jak powinien robić historyk literatury. Ale po nim już nie widać nikogo znaczniejszego. Piszą o swoich, albo o tych, którzy piszą tak jak oni uważają, jak powinni pisać.

FS – *To by wymagało zdrowego obiegu książki, energicznego życia literackiego…*

WI – Przede wszystkim wymagałoby wychowania jakiegoś nowego krytyka, takiego, jakim przed wojna był np. Wacław Borowy czy Stanisław Brzozowski, choć on też miał swoje predylekcje. Oni z krytyki zrobili dział literacki, dział twórczy. A Karol Zawodziński poprzestał na Skamandrze nie uznając w ogóle Czechowicza.

FS – *Jesteś ze swojego dorobku poetyckiego zadowolony?*

WI – Właściwie, nie. Gdybym miał unieważnić coś z tego, co pisałem, unieważniłbym kilka tomików. Mnie się zdaje, że to co teraz napisałem, jest dla mnie wiele ciekawsze i bardziej interesujące niż dotychczasowa twórczość. Nawet te tomiki wydane przez „Kulturę”, były wydane pod naciskiem społecznego, patriotycznego obowiązku pisania. Jest to jakaś wypowiedź wewnętrzna stylem, który już nie istnieje.

Mam w przygotowaniu tomik „Moje obłąkanie”. Przypuszczam, że tam będą moje najlepsze rzeczy. Oprócz tego jest kilka wierszy, które poprzednio napisałem. Uważam, że dobry jest wiersz „Après le déluge”. Jest w nim treść, jest zwięzły, dość ciekawym językiem napisany, ale nikt tego nie zauważył.

FS – *A które odpisałbyś na straty?*

WI – Całą twórczość przedwojenną. Połowę wierszy, które wydała „Kultura”.

FS – *Ale czy można tak od razu pisać, jak u szczytu pracy twórczej? Może te stopnie są ważne, to wchodzenie na wyżynę? Bez nich nie byłoby tej dojrzałej formy. Krytycznie odnosisz się do dawnych wierszy. Zamiast mówić, że Cię nie zadawalają,*

czy nie warto by było przerobić je?

WI – Ja wiem? Wydaje mi się, że nie. Każdy poeta myśli z przekąsem o swoich pierwocinach, o swoim debiucie. To jest naturalne. Uważam, że nie ma już co poprawiać. Te wiersze może ważne są dla badacza, dla historyka literatury. Ale dla mnie, dla poety, są mniej ważne.

FS – *A pomyślałeś o tym, żeby opracować własną antologię?*

WI – Ja bym to zrobił. Teraz w Polsce wydają wybory moich wierszy. I tam będą te wszystkie teksty, słabe i dobre.

FS – *Będzie to taki obszerny wybór informujący o całokształcie Twojej twórczości.*

WI – Mnie to nie zadawala. Wolałbym, aby ukazało się kilkanaście wierszy, ale te, które są poetycko dla mnie ważne. A wszystkie inne powinny być zapomniane.

FS – *Zaproponuj więc taką antologię, zrób własny wybór, uzasadnij i wyślij. Jerzy Niemojowski, dla przykładu, zawiózł antologię poezji emigracyjnej, z której ponoć wykluczył wszystkich poetów „Kontynentów". Zrobił więc antologię bardzo osobistą.*

WI – No to co to będzie za antologia!

FS – *Sadzę, że Twoje pokolenie miało sporo pomniejszych postaci, których wiersze nie ukazały się w żadnej poważniejszej antologii, choćby wymienić tylko takich poetów jak Jan Kowalik, Jan Leszcza, Janusz Wedow, Józef Żywina, Bolesław Kobrzyński czy Stefan Legeżyński. Kiedyś sam też myślałem o skomponowaniu takiej antologii poetów emigracyjnych średniej, a więc i Twojej generacji, antologii, czy właściwie, wobec braku możliwości druku, wyselekcjonowanej listy krytycznej. Sam taki schemat już wydał mi się ważny, jeden z pilnych dezyderatów, który przy sprzyjających warunkach mógłby zostać zrealizowany.*

Czy uważasz się za człowieka kontrowersyjnego?

WI – Nie wiem. Starałem się postępować tak, jak uważałem, że należy postępować. Czy to jest kontrowersyjność?

FS – *Znalazło to jakiś wyraz w Twojej poezji? Co Twoim zdaniem może uchodzić za*

szczególnie drażniące?

WI – Nie uznaję wpływów środowiskowych. Nigdy nie powiem, że przyjechałem tutaj do Kanady, żeby być częścią Polonii, żeby pisać dla Polonii. Byłem w organizacjach, ale uważałem te organizacje za polskie, a nie polonijne. Polonia, jako taka, nigdy mnie nie interesowała i nie interesuje.

FS – *Ja sądzę, że mamy tu do czynienia z problemem nomenklatury… Co w takim razie jest Twoim motorem napędowym? Dlaczego ciągle jeszcze piszesz, dlaczego ślęczysz nad papierem, zamiast leżeć gdzieś na plaży i opalać się, albo smażyć mięso i pić piwo, jak to robi lwia część naszych ziomków na tym kontynencie?*

WI – Pewnie ten jakiś wewnętrzny przymus. Każdy piszący ma przymus, by wyrazić siebie, by coś napisać.

FS – *Wyrazić siebie dla kogo? Czy Ty nie uważasz, że warunkiem zaistnienia utworu jest percepcja odbiorcza?*

WI – Przede wszystkim piszę dla siebie, dla literatury polskiej. Jestem ukontentowany, jeśli to co napiszę mnie zadawala, że to ma jakąś wartość artystyczną, poetycką.

FS – *Ale w jakim sensie Ciebie to może zadowolić? Czy dlatego, że zdołałeś jakąś myśl, która ciebie drążyła, jak mawiają dziś w Polsce, „adekwatnie wyartykułować”?*

WI – Że coś wniosłem do słownictwa, do poezji polskiej. Że ta linijka czy wiersz zostaną w poezji polskiej. A czy ktoś to pochwali albo zgani, to mi jest zupełnie obojętne.

FS – *Czy w ten sposób poznajesz siebie lepiej czy też jesteś medium, które przekazuje coś, czego nie potrafią inni?*

WI – Raczej to drugie. Że coś wnoszę do języka, co go poszerza i pogłębia, daje nową myśl.

FS – *To będzie więcej niż tylko język, może asocjacje, może wrażliwość?*

WI – Ostatnio napisałem taki wiersz „Droga”. Przypomniała mi się ta droga, która

prowadziła od dzierżawy mojego ojca pod Chełmem, jak się szło do miasta. I ta droga była taka ładna, rzeczywiście. ten wiersz się sam napisał właściwie.

FS – *Tak, tylko przez pięćdziesiąt lat go w sobie nosiłeś…*

WI – O to chodzi. Nawet go nie próbowałem jeszcze przepisać, ale wydaje mi się, że w momencie pisania wyraziłem tylko to, co we mnie było, a nie miałem na uwadze ani środowiska tutejszego, ani zaplecze społecznego, ani dotychczasowego mojego dorobku poetyckiego. Po prostu usiadłem i napisałem ten wiersz. Otwarła się jakaś komórka we mnie i jeszcze jeden utwór wypłynął.

FS – *A czy można jakoś przygotować sobie taki moment, kiedy otwierają się komórki?*

WI – Ja nie wiem. Myślę, ze nie. Chyba są takie środki, narkotyki, pisarze zażywają środki pobudzające…

FS – *Nie miałem na myśli środków zewnętrznych. Czy potrafisz narzucić sobie taką dyscyplinę, jakiś intelektualny nawyk, który powoduje, że masz możność, taka potencję pisania, jeśli zaświta nagle jakaś myśl?*

WI – Sadzę, że to jest przymus. Warsztat twórczy. Jeżeli zmusisz się do tego, że w pewnych momentach usiądziesz i czytasz, poświęcasz się tylko pisaniu i literaturze, od tej i do tej godziny nie chcę mieć żadnych telefonów, żadnych kontaktów z nikim, poświęcam się własnym przyjemnościom. Poprawiasz coś czy czytasz i wtedy przychodzi ten przymus twórczy. Ja mam takie chwile. Przeważnie siedzę nad starymi tekstami i poprawiam. Wtedy przychodzi jakaś myśl, więc pisze wiersz.

FS – *Czy ten przymus twórczy to dawne natchnienie?*

WI – Czy ja wiem? Wątpię czy w naszym wieku można mówić o natchnieniu. Myślę, że przymus twórczy ładniej brzmi. Lektura jest ważna. Miłosz napisał, że siedzi i czyta jakąś książkę i wtedy nachodzi go myśl napisania wiersza. Możliwe, że w ten sposób korzysta już z dorobku cudzego, ale trudno.

FS – *To byłby ten taki mechanizm zapalający. Nigdy nie wiadomo, co powoduje spięcie. A to, co pobudza, nie musi być nawet cegiełka tego, co powstanie.*

WI – Myślę, że najważniejsza jest niezbadana jeszcze przez naukę podświadomość. Zbieramy to wszystko, trzymamy, niezależnie od nas i nagle podświadomość pozwoli nam spojrzeć refleksyjnie w tę ciemnię i stamtąd wydobywamy to nowe. Powiedzmy matematyk może wtedy stworzyć jakąś teorię, filozof – jakąś myśl, a poeta – nowy wiersz. Jeżeli kiedyś rzeczywiście zbadana zostanie podświadomość, to ułatwiona będzie nawet twórczość literacka.

FS – *Chcesz powiedzieć, że przez jakiś mechanizm, przez jakąś chemię, można będzie dotrzeć świadomie do podświadomości i użytkować ją na jakimś polu z pewna dyscypliną.*

Czy Ty pisząc próbujesz technikę świadomie udoskonalić, zmieniać unowocześniać?

WI – Zmieniam, ale chyba nieświadomie. Po prostu powstaje jakiś nowy zlep…Inną technikę muszę wyrazić innym językiem. Ale ten język nieustannie się zmienia…Jestem tego świadomy…Język jest niby ten sam, ale jakoś bardziej się zagęszcza, streszcza…Zdania staja się bardziej hermetyczne…I w tym języku zaczynam pisać. Naturalnie, nie robię tego krańcowo, nie piszę tak, jak Miron Białoszewski czy inni jeszcze eksperymentujący pisarze…

FS – *Nie martwi cię, ze siedzisz w Kanadzie i że język ten staje się jakiś specyficzny, że ktoś w Polsce przeczyta i oświadczy, ze tekst powstał poza granicami Kraju?*

WI – Jeżeli to wyczują, to moja wina. Ja siedzę w lekturze polskiej. Wydaje mi się, że siedząc i pracując tutaj, mam dom w Polsce, a nie w Kanadzie. Nie jest on na Emigracji. Jest na Emigracji dopiero, kiedy ludzie zaczną telefonować i opowiadać, co się dzieje. Z chwilą, kiedy czytam i piszę, to ten dom jest w Polsce a nie w Kanadzie, nie jest w Polonii, ale wśród Polaków w Polsce.

FS – *Żyjemy tu, a nie tam i nasze kontakty z Polakami z Kraju są ograniczone…*

WI – Naturalnie. Bo tych kontaktów z Polonią jest więcej. Ale przede wszystkim, lektura. Mamy dopływ książek i ta lektura oddziela nas od tego, co się dzieje tu, od tego języka polonijnego, martwego.

FS – *A czy z kolei nie zagraża nam puryzm językowy?*

WI – Możliwe, ale im też grozi zaśmiecenie języka. Wolę być purystą, wole już przesadną dbałość o poprawność, niż mieć te wszystkie naleciałości, które teraz są w Polsce, te wszystkie „kompatybilności” i ci „decydenci” używane nawet w poezji.

FS – *I tu i tam, wszystkim nam grozi to samo niebezpieczeństwo. Ale trudno, to już zależy od naszego wyczulenia, naszej kontroli i asymilacji języka polskiego. Od nas zależy, aby uniknąć przesadnego i puryzmu i nierozsądnego współczesnego makaronizowania.*

Naturalna tendencją każdego języka jest dążność do ekonomii, do skrótowości. Miejmy nadzieję, że ten mechanizm regulować będzie także rozwój języka polskiego i teraz i w przyszłości.

Można by dopatrzyć się w tym szansy dla poezji. Myślę, że należy wierzyć w naturalne tendencje obronne języka, w to coś, co przypomina instynkt samozachowawczy organizmu biologicznego. A gdyby jeszcze powstał mądry mecenat dla twórców, to perspektywy byłyby bardzo atrakcyjne…

WI – Ostrożnie, ostrożnie…Ja wolę być realistą…

Florian Śmieja, „Siedem rozmów o poezji”, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1990.

———

Maria Kuncewiczowa – dwa listy do Wacława Iwaniuka:

1.

The Garden Cottage, Private Road 40, Wheatley Road, Old Westbury, Long Island.

20.X.55.

Drogi Panie,

mam nadzieję, że już doszły rąk Pana materiały prasowe, a także 2 książki, które już dość dawno temu „Rój” wysłał pod adresem Mary Schneiderowej: *„The Conspiracy*

of the Absent” i *„The Forester*”.

Cieszę się, ze niedługo Pana zobaczę po tylu latach i będę mogła osobiście podziękować za jego wielką życzliwość i trudy w związku z moim przyjazdem do Toronto.

Ze swojej strony robię co mogę, żeby dobrze przygotować odczyt. Przed chwilą wróciłam z N. Jorku gdzie przez 3 dni siedziałam kamieniem w bibliotece, czytając i odświeżając w pamięci wzruszenie Mickiewiczowskie. Ciągle jeszcze nie wiem jaki ma być temat odczytu na Uniwersytecie. Myślałam, że także o Mickiewiczu, tylko po angielsku. Chciałabym specjalnie zająć się Konradem Wallendrodem i Wallenrodyzmem jako zapowiedzią *double think'u* Orwellowskiego i Miłoszowego *Ketmanu*. Ale wolę, żeby tytuł nie był zacieśniony do szczegółowego tematu: wystarczy chyba *„On the subject of A. Mickiewicz”.*

Przemówienie rocznicowe chcę głównie oprzeć na *„Dziadach”* i przemianie Gustawa w Konrada, co jest przypomnieniem zawsze aktualnem, a szczególnie w dobie Freudowskiego rozwiązywania kompleksów. Proszę jednak nie myśleć, że na obchodzie listopadowym będę się zagłębiała w analizy psychologiczno – literackie – sądzę, że im prościej sprawę potraktować, tym lepiej. Chodzi mi tylko o to, żeby się ograniczyć do jakiegoś jednego aspektu, bo całości Mickiewicza nie można wtłoczyć w ramy przemówienia.

Proszę o słówko wiadomości, co do pogadanki mickiewiczowskiej. Co do spotkania z dziennikarzami, to raczej chyba powinnam odpowiadać na pytania, niż „trzymać mowę”.

Serdeczne pozdrowienia M. Kuncewiczowa

WHEATLEY 5-0002.

THE GARDEN COTTAGE,
PRIVATE ROAD 40,
WHEATLEY ROAD,
OLD WESTBURY,
LONG ISLAND.

20.X.55.

Drogi Panie,

mam radość, że już dotarły ręce Pana materiały prasowe a także 2 książki, które dość już dawno temu Rój wysłał pod adresem Mary Schneiderowej: The Conspiracy of the Absent i The Forester.

Cieszę się, że niedługo Pana zobaczę po tylu latach i będę mogła osobiście podziękować za Pana wielką życzliwość i trudy w związku z moim przyjazdem do Toronto.

Ze swojej strony robię co mogę, żeby dobrze przygotować odczyt. Przed chwilą wróciłam z N. Yorku gdzie przez 3 dni siedziałam Rimbaudem w bibliotece, czytając i odświeżając w pamięci wszystkie Rimbaudowskie. Ciągle jeszcze nie wiem jaki ma być temat odczytu na Uniwersytecie. Myślałam, że także o Rimbaudzie, tylko po angielsku. Chciałabym

Specjalnie zajęci się Konradem Wallenrodem i Wallenrodyzmem jako zapowiedzią double think'u Orwellowskiego i Mickiewiczowego Ketmana. Ale wolę żeby tytuł nie był zobowiązujący do szczegółowego tematu; wystarczy chyba "On the subject of A. Mickiewicz."

Przemówienie rozmiarowe chcę głównie oprzeć na Dziadach i przemianie Gustawa w Konrada, co jest przypadkiem zarazem aktualnem, a szczególnie w dobie Freudowskiego rozwarstwienia Kompleksów. Boszę jednak nie myśleć, że na obchodzie bostopadłym będę się zajmować w analizy psychol.-literackie - sądzę, że im prostszej sprawę potraktuję, tym lepiej. Chodzi mi tylko o to żeby się ograniczyć do jakiegoś jednego aspektu, bo całości Mick. nie można wchłonąć w razmy przemówienia.

Boszę o stosowne wiadomości co do pogadanki uniwersyteckiej. Co do spotkania z dziećmi Bzenmi, to tamej chyba powinnam odpowiedzieć na pytania, niż "trzymać mowę"! Serdeczne pozdrowienia M. Rzewuska

2.

The Garden Cottage, Private Road 40, Wheatley Road, Old Westbury, Long Island.

25.XI.55.

Drogi Panie, wróciłam dopiero wczoraj po b. udanym pobycie w Montrealu i Quebeck'u. Jestem zmęczona, ale b. zadowolona. Spieszę Panu podziękować za Jego trudy i życzliwość. Szczerze się cieszę, ze miałam okazję Pana poznać, ale uważam, że właściwie wcaleśmy nie pogadali na tematy prawdziwie interesujące, taka była (…) Ulica w tem miłem skądinąd Toronto.

Będę wkrótce mówiła do radia Free Europa o mojej kanadyjskiej wycieczce i nie omieszkam wspomnieć naszego spotkania. Chcę też napisać artykuł do „Wiadomości" w formie listu do St. Balińskiego i tam też o Panu oczywiście nadmienię. Ale ten artykuł, to jeszcze nie zaraz, bo jestem zawalona pracą terminową przed Świętami. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze.

We wszystkich wywiadach prasowych i radiowych w Montrealu i Quebeck'u mówiłam o rocznicy Mickiewiczowskiej i o Kongresie Polonii Oddz. Toronto.

Proszę się nie gniewać jeśli nie ze wszystkimi, czy nie dość się widziałam, ale Pan chyba wie w jakim gwałcie się żyło na Lawton Bld. i jak szybko zleciał ten tydzień.

Proszę o mnie nie zapomnieć przy bytności w N. Jorku. Serdeczne pozdrowienie! M. Kuncewiczowa.

WHEATLEY 5-0002.

THE GARDEN COTTAGE,
PRIVATE ROAD 40,
WHEATLEY ROAD,
OLD WESTBURY,
LONG ISLAND.

25. XI. 55

Drogi Panie, nie ukryłam dotychczas
wiernej pro b. udanym pobycie w Mont-
realu i Quebec'u. Jestem zmęczona, ale
b. zadowolona. Słyszę Pana przedwy-
borcze z Jego trudy i zgiełkiem.
Śmieję się wesoło, że miałam okazję
Pana poznać, ale uważam że ostatni-
nie wcale'my nie pogadali na tematy
prawdziwie interesujące, tak była
Zerwańska Ulica w tem mutem
sklepie pod Toronto.
Będę wkrótce mówiła do radia Free
Europe o mojej Canadyjskiej wycieczce
i nie omieszkam wspomnieć naszego

spotkania. Chcę też napisać artykuł do Wiadomości w formie listu do St. Balińskiego i tam też o Panu wspomnieć. Ale ten artykuł, to jeszcze nie zaraz, bo jestem zawalona pracą terminową przed Świętami. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze.

We wszystkich wywiadach prasowych i radiowych w Montrealu i Quebec'u mówiłam o rocznicy Mickiewiczowskiej i o Kongresie Polonii Oddz. Toronto.

Proszę się nie gniewać jeśli nie ze wszystkimi, czy nie dość się widywałam, ale Pan chyba wie w jakim gwałcie się żyło na Lawton Bld. i jak szybko zleciał ten tydzień.

Proszę o mnie nie zapomnieć przy bytności w N. Yorku.

Serdeczne pozdrowienia!

M. Rumczewska

Materiały Archiwum Emigracji w Toruniu

Wacław Iwaniuk

Urodził się 17 grudnia 1912 roku w Chojnie Starym pod Chełmem. Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Chełmie odbył studia wyższe na wydziale prawno-ekonomicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie specjalizując się w zagadnieniach emigracyjno-kolonialnych. Debiutował jeszcze w Chełmie w młodzieżowym piśmie „Spójnia" wierszem „Śmierć", choć właściwy, „dorosły" debiut nastąpił w roku 1933 w czasopiśmie „Kuźnia Młodych" (nr 11). W tym samym roku otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie poetyckim pisma. Po przeniesieniu się do Warszawy przez czas jakiś mieszkał u słynnej Rózi przy ulicy Dobrej 9, wspólnie z poetami S. Piętakiem i H. Domińskim. Zbliżył się wtedy do Józefa Czechowicza, pozostając przez dłuższy czas pod urokiem jego poezji. Przed rokiem 1939 zamieszczał wiersze w czasopismach: „Kamena" (1934-1938), „Miesięcznik Literatury i Sztuki" (1934-1936), „Okolica Poetów" (1935-1938), „Zet" (1935-1937), „Kultura" (1936-1937), „Kurier Poranny" (1936-1938) i „Zwierciadło" (1937-1938). Wiersze te złożyły się na dwa zbiory: dobrze przyjętą przez krytykę *Pełnię czerwca* (Chełm 1936) oraz arkusz poetycki pod redakcją Czechowicza pt. *Dzień apokaliptyczny* (Warszawa 1938).

W styczniu 1939 roku po ukończeniu studiów uzyskał stypendium Funduszu Kultury Narodowej i z ramienia MSZ wyjechał na praktykę konsularną do Buenos Aires. Po wybuchu II wojny światowej wrócił do Europy i w grudniu 1939 roku zgłosił się na ochotnika do wojska polskiego we Francji. Dostał przydział do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, z którą walczył pod Narwikiem. Za kampanię norweską otrzymał odznaczenia francuskie i angielskie. Po kapitulacji Francji usiłował przedostać się przez Hiszpanię do Wielkiej Brytanii. Aresztowany przez hiszpańską żandarmerię został osadzony w obozie Miranda de Ebro, skąd zbiegł i dotarł do Gibraltaru. W początkach 1940 roku ewakuowany do Anglii wstąpił do polskich sił zbrojnych w Szkocji. W 1944 roku odbył szlak bojowy wraz z 1. Dywizją Pancerną im. gen. Stanisława Maczka, przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy. Za udział w walkach pod Falaise otrzymał Krzyż Walecznych. Powstałe w czasie wojny utwory poetyckie publikował w prasie wojskowej: „Polska Walcząca" (1943-1944) i „Defilada" (1945). W 1950 roku zebrane zostały jako osobny zbiór w paryskiej „Kulturze".

W 1946 roku Iwaniuk powrócił z kontynentu do Anglii i podjął studia w Cambridge. Zdemobilizowany w 1948 roku wyjechał do rodziny do Kanady. Początkowo mieszkał w Edmonton, później przeniósł się do Toronto podejmując pracę w rzeźni, a następnie pracując jako urzędnik w Ministerstwie Sprawiedliwości rządu prowincji Ontario i jako tłumacz przysięgły. W 1951 roku założył w Toronto klub literacko-artystyczny pod nazwą Konfraternia Artystyczna „Smocza Jama". Coraz liczniejsze wiersze, artykuły, recenzje literackie oraz przekłady poezji anglojęzycznej publikował w czasopismach emigracyjnych: „Kultura" (od 1950) „Wiadomości" (od 1950), „Związkowiec" (od 1956), „Kontynenty" (od 1961), „Tematy" (od 1963), „Oficyna Poetów" (od 1966), a także „Gwiazda Polarna", „Pamiętnik Literacki", „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" oraz „Archipelag". Otrzymał wiele nagród literackich m.in. paryskiej „Kultury" (1964), Fundacji A. Jurzykowskiego (1968), Fundacji im. Kościelskich (1971), „Wiadomości" (1975), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (ZPPnO 1979), Fundacji im. Wł. i Nelli Turzańskich (1988). Był członkiem ZPPnO, do 1986 jury londyńskich „Wiadomości" i komitetu doradczego Fundacji A. Jurzykowskiego w Nowym Jorku. Od 1980 roku publikował w kraju w czasopismach drugiego obiegu („Zapis" i „Arka") oraz w prasie katolickiej: „Więź" i „Tygodnik Powszechny". Po roku 1990 współpracował z krakowską dekadą literacką i rzeszowską „Frazą".

Wacław Iwaniuk opublikował ponad 20 tomów poetyckich (m.in.: *Milczenia*, *Ciemny czas*, *Lustro*, *Nemezis idzie pustymi drogami*, *Nocne rozmowy*, *Moje strony świata, Zanim*

znikniemy w opactwie kolorów (Kraków 1991), Wiersze wybrane (Toronto1995). Po angielsku wydał wiersze: *Evenings on Lake Ontario* (Toronto 1972) oraz Dark Times (1979). Z jego książek prozatorskich należy wymienić: *Podróż do Europy. Opowiadania i szkice* (Londyn 1982) oraz *Ostatni romantyk. Wspomnienie o Józefie Łobodowskim* (Toruń 1998). Zajmował się również twórczością translatorską, tłumacząc poetów amerykańskich i kanadyjskich. W 1995 roku ukazał się wybór listów J. Wittlina, K. Wierzyńskiego i A. Janty do W. Iwaniuka pt. *Samotność słowa* (Lublin 1995).

Prawie całe swoje archiwum Wacław Iwaniuk podarował toruńskiemu Archiwum Emigracji w roku 1998. Niewielki fragment korespondencji oraz rękopisy otrzymał

Henryk Wójcik. Archiwum przesłane do Torunia zawierało również fragment księgozbioru (większość biblioteki otrzymało sandomierskie Muzeum Literatury), a także kilka prac malarskich i rysunków Józefa Czapskiego, Jana Lebensteina, Nikifora, Krystyny Sadowskiej i innych.

Na podstawie materiałów Archiwum Emigracji, Toruń